

Mieczysław Siewierski

Dyskusja nad projektem kodeksu karnego

Palestra nr 2, 36-46

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIECZYŚLAW SIEWIERSKI

Dyskusja nad projektem kodeksu karnego

I

Objawem znamionym dla przeżywanego okresu doskonalenia się naszego ustroju w ogniu otwartej i szczerej krytyki jest wezwanie ogółu społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie prawnictwa do wypowiedzi na temat projektu nowego kodeksu karnego. Nie zawsze tak bywało. Przy licznych nowelizacjach kodeksu postępowania karnego metody tej nigdy nie stosowano, a niewątpliwie wyszłaby ona nowelizacjom bardziej na korzyść aniżeli stosowana wówczas metoda prac hermetycznych.

Już to naszemu kodeksowi karnemu los bardziej sprzyjał niż kodeksowi postępowania karnego i to zarówno w Polsce burżuazyjnej jak i w Polsce Ludowej. Oto kilka słów przypomnienia.

Nasz kodeks postępowania karnego zrodził się przed 1928 r. jako niezbyt udany twór Komisji Kodyfikacyjnej. W swoim pierwotnym tekście raczej pogrobowiec liberalizmu, projekt ten trafił od razu między młoty i kowadła bieżącego ustawodawstwa międzywojennego, które go ciągle „przystosowywało do potrzeb życia“ w wiadomym powszechnie kierunku. Pierwszej takiej przeróbce uległ jeszcze przed uzyskaniem sankcji ustawodawczej w wyniku prac komisji ministerialnej, potem zaś ulegał bardzo znacznej ilości „poprawek“. Przeróbki te były raczej fragmentaryczne, lecz zawsze odbijały się na zasadniczej fizjonomii kodeksu.

Tak przeobrażony trafił po Wyzwoleniu w ręce ustawodawcy ludowego, który uznał, że po pewnych przeróbkach może on służyć ludowemu wymiarowi sprawiedliwości mimo z gruntu odmiennych celów tego wymiaru.

Kilka pierwszych noweli miało również charakter fragmentaryczny, niekiedy nawet peryferyjny. Dopiero zasadnicza nowela 1949 r. wnikająca

głęboko w ujęcia wielu instytucji procesowych, a przede wszystkim zmieniająca tok instancji z trzech na dwie, odpowiadała już w pełni założeniom politycznym wymiaru sprawiedliwości w Polsce Ludowej. Wkrótce jednak uznana została za niedostateczną i ulega dwóm zasadniczym a różnym korektom w nowelach 1950 i 1956 r. Obie one miały charakter uzupełniający, ale każda z nich była wytworem radykalnie różnego etapu rozwoju naszej myśli prawniczej. Wystarczy wskazać, że nowela 1950 r. złożyła w ręce Prokuratora Generalnego prawo nie ograniczonego żadnym terminem przetrzymywania w areszcie tymczasowym, ostatnia zaś nowela 1956 r. odjęła mu to prawo, przeniósłszy je na Sąd Najwyższy.

Ta ostatnia nowela zniwelowała niektóre anachroniczne już dzisiaj urządzenia procesowe sprzed 5—6 laty, a nadto wprowadziła zasadnicze zmiany w konstrukcji całego postępowania przygotowawczego.

Nawiasowo dodamy, że obszerną i doniosłą nowelę z r. 1952 pominęliśmy w niniejszej charakterystyce, ponieważ nowela ta, podjęta raczej z przesłanek techniczno-procesowych i zmierzająca do udoskonalenia toku procesu, nie zmieniła w sposób istotny sytuacji prawnej oskarżonego.

Dziś patrząc na k. p. k. od strony techniki ustawodawczej, a więc od strony systematyki i konstrukcji prawnych stwierdzić należy, że stanowi on mozaikę, której poszczególne kamyczki nie zawsze dokładnie do siebie przylegają.

Natomiast praktycznie biorąc kodeks ten spełnia dostatecznie swą rolę w służbie interesom realizowanym przez ludowy wymiar sprawiedliwości i dlatego zachował swą moc w tekście bardzo już odbiegającym od pierwotnego z 1928 r.

Z kolei oczekiwać należy już nie nowelizacji, ale ukazania się nowego kodeksu postępowania karnego, jako pełnego tworu myśli prawniczej Polski Ludowej. Nastąpić to może oczywiście dopiero po ukazaniu się nowego kodeksu karnego, a czy nastąpi prędko — wątpimy, gdyż pilna potrzeba nie nagli.

Przypomnienie tej zawilej drogi życiowej kodeksu postępowania karnego od 1928 r. było potrzebne przede wszystkim dla zestawienia z nią bardzo prostej i nieskomplikowanej drogi życiowej kodeksu karnego 1932 r. Potwierdza to postawioną wyżej tezę, żeśmy w Polsce mieli dużo więcej szczęścia do stworzenia poprawnego kodeksu karnego aniżeli kodeksu postępowania karnego.

Kodeks karny 1932 r. aczkolwiek daleki od doskonałości (zwłaszcza, gdy chodzi o część szczególną), jako wydany w okresie mało sprzyjającym tej doskonałości, był jednak wysoce udanym dziełem Komisji Kodyfikacyjnej i jak na owe czasy niewątpliwie postępowym.

To dzieło kompromisu między dawną szkołą klasyczną prawa karnego, a najnowszymi teoriami burżuazyjnymi, na których późniejszy okres faszystowski nie mógł wycisnąć jeszcze swego piętna, wyposażone zostało w bardzo dobrze opracowaną część ogólną. Głównie dzięki niej zyskał sobie opinię przodującego w świecie dzieła burżuazyjnej myśli prawniczej owych czasów, zajmując miejsce obok swego bliskiego krewniaka kodeksu karnego szwajcarskiego. Ten ostatni jako projekt ukazał się wcześniej i wywarł znaczny wpływ na powstanie naszego kodeksu, wszedł jednak w życie dopiero w 1942 r.

Dobra robota kodyfikacyjna sprzed 1932 r. sprawiła, że w latach 1932—39 rządy burżuazyjne nie podjęły jego nowelizacji. Z tej też przyczyny kodeks 1932 r. doczekawszy się powstania Polski Ludowej został utrzymany w mocy z woli ustawodawcy ludowego i to bez poprawek, natomiast przy stopniowym skreślaniu niektórych przepisów części szczególnej.

Oczywistą jest rzeczą, że Państwo Ludowe utrzymując go w mocy nadało mu nową treść, że zmieniło w nim zasadniczy przedmiot ochrony prawnej, że służy on obecnie interesom polskich mas pracujących.

Dzięki poprawnym, nieraz nawet wzorowym sformułowaniom prawniczym część ogólna kodeksu przeszła do innej formacji w stanie nienaruszonym z tym wszakże, że nauka oraz orzecznictwo nadały wielu przepisom kodeksu zupełnie inną wykładnię. *) Na tej drodze np. formalna definicja przestępstwa zawarta w art. 1 została uzupełniona przez element materialny niebezpieczeństwa społecznego czynu, a przepisy art. 60 o przestępcy z nawyknięcia i art. 84 o zakładzie dla niepoprawnych po prostu wyszły z użycia.

II

Dojrzała wreszcie chwila, gdy ustawodawca ludowy uznał za wskazane wydanie nowego, własnego kodeksu karnego. Nie tyle dla lepszego zabezpieczenia interesów Polski Ludowej, gdyż ta potrzeba jest i dziś przy istniejącym kodeksie w pełni zaspokojona dzięki licznym ustawom szczególnym uzupełniającym kodeks. Natomiast nasza socjalistyczna teoria prawa karnego ma słuszną ambicję stworzenia własnych, doskonalszych

*) Z części ogólnej utraciły moc art. 65—68 w myśl przepisów ustawy z dn. 31. X.51 r. (Dz. U. Nr 58. poz. 399).

siormułowań i konstrukcji prawniczych, będących wykładnikiem naszych poglądów ideologicznych.

Mamy więc szczególne podstawy do stawiania nowemu kodeksowi kar-nemu wysokich wymagań. Przed ogółem zaś naszego prawnictwa stoi dziś zadanie przeprowadzenia krytycznej analizy przepisów projektu celem stwierdzenia, czy istotnie projekt ten ma szanse zaspokojenia naszych słusznych ambicji i wymagań.

Wielka to szkoda, że projektu nie opublikowano z uzasadnieniem, a opa-trzono go jedynie niezwykle skąpą charakterystyką ogólną. Brak ten od-czuwa się głównie tam, gdzie projekt wprowadza pojęcia znacznie odbie-gające od dotychczasowych, łamiąc konstrukcje pochodzące nie tylko od twórców k.k. 1932 r., ale również mocno ugruntowane w orzecznictwie są-dowym w Polsce Ludowej i w nim okrzeple.

Rzadko wprawdzie się zdarza, aby ukazywały się komentarze do projek-tów kodeksowych opracowane tak obszernie jak np. Tagancewa do ko-deksu karnego rosyjskiego 1903 r., którego rząd carski nie decydował się wprowadzić w życie w ciągu długich lat. Natomiast ogłaszanie gotowych projektów kodeksów bez zwięzłego bodaj uzasadnienia jest prawie bez precedensu zwłaszcza tam, gdzie do prac nad kodeksem angażowano duży aparat.

Przypomnijmy sobie, że nawet nasza przedwojenna Komisja Kodyfika-cyjna mimo ówczesnych trudnych warunków jej pracy wydała naprzód obszerne wywody dyskusyjne w postaci protokołów obrad, a następnie dość obszerne uzasadnienia gotowych już projektów obu kodeksów.

Obecnie gdy prace nad projektem trwały bez mała lat 6, gdy 5 lat ubie-gło od ukazania się I redakcji projektu, gdy obecna jego redakcja jest wy-nikiem długotrwałych obrad, to wymaganie, aby projekt kodeksu ukazał się razem z uzasadnieniem, nie jest chyba przesadne.

III

Nie tylko w Polsce międzywojennej społeczeństwo polskie miało więk-sze szczęście do k.k. niż do k.p.k.

Objaw dłużej trwających i gruntowniejszych prac kodyfikacyjnych pow-tórzył się i dzisiaj w zmienionych do gruntu warunkach prac nad kodek-sem karnym Polski Ludowej. Przedmowa do obecnej II redakcji projektu stwierdza, że prace nad przygotowaniem go prowadzone były przez Depar-

tament Ustawodawczy Ministerstwa Sprawiedliwości od wielu lat. Uchwała Rządu z dnia 27 września 1950 r. zobowiązała Ministerstwo do opracowania projektu i przedstawienia go do dnia 1 września 1951 r.

Projekt obecny poprzedzony był przez projekt I redakcji przedłożony Rządowi we wskazanym wyżej terminie. Projekt ten stał się w dalszym stadium przedmiotem prac specjalnej komisji, która tekst ten poprawiła i w wyniku jej prac projekt przybrał w r. 1952 ostateczną postać I redakcji.

Jednakże w dalszym ciągu na skutek szybkiego tempa przemian społecznych w Polsce należało w oparciu o krytykę z lat 1952—54 r. opracować nową (II) redakcję projektu, której ostateczny tekst oparty został na wynikach narady teoretyków i praktyków prawa karnego przeprowadzonej w lutym 1955 r. Potem doszły już tylko poprawki stylistyczne i językowe.

W druku projekt ukazał się bardzo późno, bo dopiero w początkach II kwartału 1956 r., natomiast już w maju — a więc niezwykle szybko — odezwały się pierwsze o nim głosy w prasie prawniczej i ogólnej.

Musimy sobie jednak uprzytomnić, że między dniem ustalenia II redakcji projektu a jej ogłoszenia przeszedł ożywczy prąd XX Zjazdu KPZR, który nakazał krytyce socjalistycznej spoglądać znacznie głębiej i wnikliwiej we wszystkie przeżywane zjawiska oraz znacznie ostrożniej oceniać zdobyte osiągnięcia, nie zadowolając się samymi tylko pozorami zgodności tych osiągnięć z założeniami naszego ustroju. Prąd ten wniósł przede wszystkim do naszej krytyki szczerść w skali rzadko przedtem spotykanej.

To sprawiło, że projekt w swej II redakcji w znacznym stopniu się zdezaktualizował zanim jeszcze go opublikowano. Powinien też być w swej części szczególnej traktowany poniekąd jako pogrobowiec minionego okresu, któremu piętno nadawała w dziedzinie stosowania prawa karnego rodzima beriowszczyzna.

Świadome tej sytuacji prawnictwo polskie przeżywa radość, że na odcinku prawa karnego materialnego uniknęliśmy złego kodeksu, ufa zaś, że twórcza dyskusja zdolna jest projektowany tekst naprawić i uczynić go nie tylko zupełnie poprawnym, ale nawet wzorowym.

IV

Dyskusja nad projektem zaczęła się niezwykle ciekawie. Każdy numer pism prawniczych jest rozchwytywany i każdy prawnik szuka w nim artykułów o projekcie k.k.

Jest zaś rzeczą znamioną, że w zaraniu dyskusji nad projektem dwa najbardziej interesujące artykuły ukazały się nie w prasie prawniczej, lecz w prasie ogólnej.

Jako pierwszy z właściwym mu ferworem ruszył do ataku organ młodej inteligencji „Po prostu“, który w artykule Jana Olszewskiego w nr 22 z dn. 27.V.56 r. pod tytułem „Projekt nowy—treść stara“ poddał go miażdżącej krytyce, której idea przewodnia zawarta jest w samym tytule, a punktem wyjścia są tezy następujące:

„Główna wada projektu leży w tym, że został on opracowany w latach 1951—54... niedobrze wyglądała w tamtych latach w praktyce nasza prawniczość. Wypaczenia praktyki wymiaru sprawiedliwości znajdowały odbicie w teorii i ustawodawstwie. Wszystko to nie mogło się nie odbić na projekcie k.k.... Dlatego dyskusja powinna koncentrować się na analizie podstawowych założeń teoretyczno-politycznych kodeksu. Te zasady to socjalistyczny humanizm, proletariacki demokratyzm i ludowa prawniczość... Dzisiaj staramy się odnaleźć właściwy ich sens“.

Autor sądzi, że wydanie nowego kodeksu to najlepsza sposobność do oczyszczenia „tej stajni augiaszowej naszego ustawodawstwa“, gdyż „zasieg prawa karnego powinien być sprowadzony do właściwych rozmiarów“. Projekt jednak reprezentuje tendencje wprost przeciwne: dalszą jeszcze penalizację stosunków społecznych. Autorowi wstyd, że musi te prawdy oczywiste wygłaszać krytykując projekt, który nosi na okładce datę 1956 r.

Wywody autora są przekonujące, trafiają w zagadnienia węzłowe, a ilustrują zło przykładami z życia powszedniego i tego preparowanego niedawno w tyglach wymiaru sprawiedliwości.

V

Jakby w odpowiedzi na to ukazał się w nr 131 „Życia Warszawy“ z dnia 2.VI. b.r. artykuł pt. „Na marginesie projektu kodeksu karnego“, którego autorowi L. Lernellowi, dyrektorowi Departamentu Ustawodawczego z okresu prac nad projektem I i II redakcji, opinia prawnicza zasadnie chyba przypisuje, że jest co najmniej redaktorem odpowiedzialnym za treść projektu.

Artykuł ten stanowi więc ze strony autora albo szczytowe osiągnięcie w dziedzinie samokrytyki albo próbę odciążenia się od wszelkiej odpowiedzialności.

O projekcie I redakcji Lernell mówi:

„Można dziś z perspektywy czasu stwierdzić, że na szczęście projekt

z roku 1951 nie stał się obowiązującym kodeksem. Na tym projekcie ciążyło sporo błędów i wad. I to w daleko większym stopniu, aniżeli na projekcie, który jest obecnie poddany dyskusji“.

Ciekawsze jednak jest to, co Lernell pisze o projekcie II redakcji:

„...projekt kodeksu opracowany w latach 1951—54 w niemałym stopniu nosi na sobie piętno dawnego okresu, kiedy schematyzm, lakiernictwo przesłaniały nam widzenie w ostrym świetle wielu zagadnień naszego życia“.

Można by właściwie dać wyraz zdziwieniu, że sąd ten wypowiada twórca o swym ostatnim, wczorajszym dziele. Jednakże XX Zjazd KPZR wywarł istotnie tak wielki wpływ na umysły, że przyjmując oświadczenie Lernella z dobrą wiarą chcemy się spodziewać, że będzie on obecnie z kodeksu tego usuwał ślady lakiernictwa i schematyzmu z równą starannością, z jaką poprzednio przyczyniał się do wprowadzenia tych pierwiastków do projektu, czyniąc to „con amore“, jak sam charakteryzuje swój udział w pracach nad kodyfikacją karną w swej odpowiedzi na artykuł M. Szerera „Jak należy pisać kodeks karny“. *)

Szczególnie trafne i głębokie, a niezwykle interesujące uwagi M. Szerera, aczkolwiek ukazały się jeszcze przed ogłoszeniem drukiem projektu w II redakcji, uznać należy za właściwy początek dyskusji nad nim. Przyczyniły się one do nadania dyskusji tej charakteru krytycznego, a więc twórczego zamiast tak często dotychczas spotykanego charakteru bałwochwalczego, a przeważnie jałowego. *)

Niestety Lernell odrzuca zarówno uwagi M. Szerera jak i celne a wysoce przekonujące argumenty J. Sawickiego, skierowane przeciwko „fasadowości“ projektu II redakcji, a popierające słuszną tezę, że o rzeczywistym charakterze kodeksu decydują nie takie czy inne deklaracje, ale przede wszystkim treść dyspozycji zawartych w części szczególnej. *)

Rozważając głosy krytyczne i mając na uwadze zwierzenia Lernella, jak dobrze się stało, że projekt I redakcji nie jest jeszcze prawem, prawnictwo nasze ten sam sąd odniesie i do projektu II redakcji.

VI

Na przepisach części ogólnej projektu znać niewątpliwie pracę teoretyków, o której wspomina wstęp do wydania. Można się z poszczególnymi konstrukcjami godzić lub nie, ale dostrzega się w nich dążenie do teoretycznej poprawności.

*) M. Szerer, NPr. nr 12/55, L. Lernell, NPr. nr 5/56, J. Sawicki, Pr. i Ż. — nr 1:56.

Stąd krytyka znawcy tej miary co W. Wolter — co prawda dość fragmentaryczna — wypadła na odcinku części ogólnej raczej łagodnie. („Prawo i Życie“ nr 2 z dnia 20 maja b.r.).

Spodziewać też się należy, że w krytyce nad częścią ogólną zabierze głos szcuplejsze grono specjalistów. Natomiast część szczegółowa wywoła niewątpliwie lawinę krytyki. Sprawią to bowiem liczne błędy i poważne braki projektowanej części szczególnej kodeksu.

Zwrócił już na to uwagę W. Wolter w cytowanym artykule zarzucając nadmiar znamion oceniających różnego typu, z czym łączy się niebezpieczeństwo wprowadzenia elementu subiektywnego zwłaszcza wobec licznych a niejasnych co do swego zakresu określeń ilościowych w projekcie.

Interesujące, (żeby nie powiedzieć zabawne) zestawienie podaje L. Kubicki (tamże w art. pod tyt. „Ruchome schody kodeksu karnego“), z którego wynika jak wieloma niesprecyzowanymi a zbliżonymi do siebie pojęciami operuje projekt.

Zdaniem naszym tę wadę projektu, ogólnie biorąc, spowodowały dwie różne, ale zbiegające się z sobą przyczyny.

Praca nad poszczególnymi rozdziałami była widocznie podzielona między różne zespoły, nie została zaś następnie powiązana wspólną nicią opracowania redakcyjnego. Wobec wyraźnego braku tego końcowego etapu pracy kolektywnej wychodzą teraz na jaw jej ujemne strony. Choć sama przez się jest ona jedyną celową metodą przy powstawaniu współczesnych nam kodeksów, powinna jednak ulec uzupełnieniu przez późniejsze kontrolowanie wyników pod kątem widzenia semantycznym, co da w efekcie wyrównanie terminologiczne.

Drugą przyczyną wytkniętej powyżej wady części szczególnej jest to, że stanowi ona niedostatecznie zharmonizowany zlepek z obowiązującego dotychczas kodeksu karnego, kodeksu k.W.P. z małego kodeksu karnego oraz z kilkunastu ustaw szczególnych. Widać, że starano się utrzymać dotychczasowe sformułowania.

Przedmowa do projektu oraz artykuł Lernella podają, że projekt przeszedł jako przez ostateczny filtr — przez pracę komisji międzyresortowej, a więc ciała o charakterze biurokratycznym. Pszczególni zatem członkowie komisji oceniali projekt pod kątem widzenia interesu swego resortu. Każdy zaś z resortów patrząc na przyszłą ustawę dba przede wszystkim o uczynienie z jej przepisów najwygodniejszego instrumentu do operowania nim we własnych czynnościach urzędowych.

Takie dążenie do biurokratycznego wygodnictwa podyktowało komisji swoisty konserwatyzm w trzymaniu się dotychczasowych sformułowań us-

taw szczególnych z pierwszego X-lecia Polski Ludowej. Każdy bowiem urzędnik czuwał, aby nic nie uronić z owej łatwizny, jaką mu dały sformułowania ustawodawstwa bieżącego pochodzące z lat beriowszczyzny.

Urzednicy skłonni są łatwo zapominać o tym, że przy pracy kodyfikacyjnej, aby stanąć na wyższym poziomie, należy oderwać się od tamtych względów oportunistycznych małej miary, celem uzyskania teoretycznej poprawności i czystości konstrukcji prawniczych. Można to zaś osiągnąć — przy całkowitym zachowaniu nakreślonych celów ustawy — jedynie za cenę zrezygnowania z nadmiernej łatwizny i przyjęcia stosunkowo trudniejszej drogi dla realizacji ustawy, po której trzeba stąpać z większym wysiłkiem myśli i z większym nakładem pracy.

Właśnie ubiegły okres polskiej beriowszczyzny (ściślej mówiąc różnosczyzny) jest tragicznym przykładem tego, do czego może doprowadzić ustawodawstwo pisane pod sugestią, aby ułatwić ściganie wszystkich obywateli za wszystkie możliwe do popełnienia czyny. Zbyt dobrze znamy te ogólnikowe sformułowania ustawowe, pod które orzecznictwo sądowe podciągało czasem takie przejawy życia społecznego, których najśmielsza wyobraźnia ogarnąć nie umiała.

Wobec tak bardzo ogólnikowo ujętych ustaw najsubtelniejszy nawet sędzia stawał często bezradny. Albowiem pod przesadnie szeroką dyspozycję przepisu podpadały tu zarówno czyny, których szkodliwość społeczną sędzia wyczuwał i potrzebę karania rozumiał, jak i czyny, które w sumieniu jego rodziły pogląd, że powinny pozostać poza sferą prawa karnego. Tymczasem w tej kategorii spraw samo sporządzenie aktu oskarżenia przesądzało niejako o przypisaniu czynu i wymierzeniu kary — wbrew pojęciom sędziego o sprawiedliwości, ukształtowanym przez jego socjalistyczną świadomość. Sięgnąć zaś ponad tekstem przepisu do argumentu o braku niebezpieczeństwa społecznego w danym czynie nie było rzeczą łatwą, oceniając życiowo warunki, w jakich sędzia pracował.

Najtrudniejszym zatem zadaniem, które czeka twórców przyszłej III redakcji projektu, będzie opracowanie konstrukcyjne na nowo tych rozdziałów lub artykułów części szczególnej, które wywodzą swój rodowód z ustaw szczególnych. Małe poprawki tekstowe sytuacji nie uratują.

Wypowiadając powyższe uwagi krytyczne przyznać należy, że sama idea zamknięcia w ramach kodeksu norm stanowiących obecnie przedmiot wielu ustaw szczególnych — jest słuszna. Pytanie tylko, czy nie przesadzono w tej mierze usiłując zamknąć w kodeksie całokształt norm materialno-prawnych.

Czy zatem takie normy jak z dziedziny prawa celnego rzeczywiście po-

winny znaleźć się w kodeksie, a jeżeli tak — to czy wyczerpany został całokształt tych norm. Zamieszczanie bowiem tylko pewnej ilości norm z jakiejś specjalnej dziedziny w samym kodeksie z zachowaniem dla ustaw szczególnych całej reszty tych norm — byłoby rozwiązaniem najmniej trafnym.

VII

Aczkolwiek powołany wyżej wywód J. Olszewskiego, że „projekt nowy — treść stara“ jest niewątpliwie słuszny, nie zwalnia nas to bynajmniej od obowiązku szukania w projekcie nowych koncepcji, a następnie zastanowienia się nad tym, czy wszystko to, co jest w nim nowe, godne jest zamieszczenia w kodeksie karnym Polski Ludowej. Nie wszystko bowiem, co ma dla nas pozór nowego, jest świeżym tchnieniem niosącym ze sobą rzeczywiście idee wyższej miary zrodzone przez humanizm socjalistyczny.

Przy ocenie tych norm brak nam szczególnie uzasadnienia projektu, które by nas przekonywało o trafności nowych sformułowań.

Dla przykładu jak ostrożnie należy oceniać w projekcie konstrukcje omijające od naszego dotychczas obowiązującego ustawodawstwa — przytoczymy rozdział poświęcony przestępstwom przeciwko działalności organów państwowych i instytucji społecznych.

Wprowadzenie tutaj np. karalności nie tylko czynnego oporu, ale również i biernego oporu obywatela wobec przedstawiciela władzy jest wykładnikiem pragnień „resortowych“ aparatu biurokratycznego (o czym wyżej). Napewno nie ułatwi to obywatelowi obrony przeciw bezpodstawnym uroszczeniom urzędnika nadużywającego władzy. W rezultacie norma taka nie przyczyni się do ugruntowania praworządności.

Podany przykład pozwala powątpiewać, czy niektóre z nowości zawartych w kodeksie są istotnie wyrazem demokracji i postępu.

VIII

Jest prawdą szczególnie w naszym ustroju cenną, że przy stosowaniu przez wymiar sprawiedliwości prawa w stosunku do obywateli działalność obrończa adwokatury przyczynia się do powstawania prawidłowego orzecznictwa, opartego na wykładni przepisów odpowiadającej naszemu światopoglądowi. Prawdzie tej daje wyraz przepis art. 53, ust. 2 Konstytucji.

Dzisiaj z chwilą powołania całego społeczeństwa do twórczej współpracy nad tworzeniem kodeksu karnego adwokatura nasza staje wobec nowego zadania, w którym zawarty jest również pierwiastek obrończy.

Nie chodzi tu już o obronę interesów poszczególnego obywatela przy stosowaniu przez organ władzy przepisu prawa do poszczególnego konkretnego przypadku, ale o rzecz znacznie poważniejszą. Chodzi o obronę całego społeczeństwa przed powstaniem wadliwej normy prawa karnego.

Wkład advokatury do tych prac nie może być jednostronny. Nie wolno jej nie doceniać interesu związanego z ochroną Państwa Ludowego i ugruntowaniem jego ustroju. Skoro jednak w ustroju tym nie może istnieć rzeczywista sprzeczność między słusznym interesem jednostki a interesem społecznym, to nie mamy potrzeby wstydzić się akcentowania tego, że advokatura myśli przede wszystkim kategoriami ochrony obywateli przed nadużyciem prawa ze strony tych przedstawicieli władzy, którzy źle spełniają swe obowiązki.

Marksizm-leninizm przyczynił się do znacznego rozszerzenia i teoretycznego udoskonalenia pojęcia praworządności. Doktryna burżuazyjna akcentowała w pojęciu tym (czyniąc to zresztą nieszczerze) jedynie poruszanie się organów państwowych w granicach swoiście pojętej legalności. Marksizm-leninizm postawił zagadnienie w znacznie szerszej płaszczyźnie: praworządność to posłuszeństwo wobec prawa ze strony tych wszystkich, kogo ono dotyczy. Zarówno ze strony władzy jak i ze strony obywateli.

Jednakże w myśl zasady podziału funkcji w społeczeństwie socjalistycznym advokaturze przypadła przede wszystkim rola obrońcy interesów obywateli.

Jeżeli każdy przypadek naruszenia normy prawnej traktować należy podobnie jak kliniczny przypadek choroby, to pracę nad stworzeniem całego systemu ochrony karno-prawnej interesów Państwa Ludowego, społeczeństwa i obywateli przyrównać można do najszerzej pojętej akcji profilaktycznej.

W tej akcji o charakterze profilaktyki społecznej advokatura nasza powinna wziąć udział jak najszerzy zasilając swymi uwagami prasę prawniczą i ogólną.

Wprawdzie trudne warunki bytu i nadmiar zajęć zawodowych nie pozwolą wielu adwokatom na pisanie długich rozpraw, ale w dyskusji tej nie chodzi bynajmniej o publikowanie traktatów. Jako przyczynki do dyskusji cenne będą również zwięzłe uwagi do poszczególnych konstrukcji czy sformułowań kodeksowych. Pisane z punktu widzenia praktycznego stosowania prawa karnego materialnego mogą one wnieść do dyskusji wiele wartościowego materiału, nie ustępującego swym znaczeniem długim wywodom teoretycznym.

W głosach dyskusji dotychczasowej udział advokatury był ciągle jeszcze zbyt mały. Należy to najszybciej wyrównać.